

## Notatki z podróży do Bugumbere

Autor tekstu: **Ziemowit Ciuraj**

### Abstrakt

Liczne wyprawy, wyruszające ostatnimi laty w głąb Czarnego Łądu, których celem było spenetrowanie niezbadanych dotąd obszarów i naniesienie ich topografii na mapy, ze zrozumiałych względów nie były w stanie podjąć eksploracji ziem krainy Bugumbere położonej w dorzeczu rzeki Kotchi-Kotchi-Laptchi. Nieprzewyciężoną trudność stanowił status ontologiczny tego obszaru, określanego skrótowo jako nieistnienie. Ponieważ szczęśliwie współczesna nauka, w procesie ciągłego doskonalenia przekraczająca kolejne poznawcze bariery i uzbrojona w solidny pancerz chroniący przed brzytwą Ockhama dziś już umożliwia podejmowanie badań tych rejonów, naturalną kolejną rzeczą przyszedł czas na podjęcie wysiłków badawczych, dających nadzieję na udzielenie odpowiedzi na kilka pytań od lat nurtujących świat nauki. Niniejsza praca zawiera pionierskie wyniki tych nowych przedsięwzięć, których wartość dla poszerzenia horyzontów wiedzy dotychczas ograniczanej tym, co realne, jest nieoceniona i, w co wierzą autorzy, będzie się zwiększać wraz z rosnącym udziałem bredni w światowej wymianie naukowej, kulturalnej i popularnej. W szczególności zawiera cenne informacje na temat religii panującej w tym kraju oraz interesujące spostrzeżenia dotyczące szczegółów kultu tam dominującego.

### Przygotowania do wyprawy i pierwszy etap

Zważywszy na nietypowy charakter badań i nieprzystępność rejonów, w których miały być przeprowadzone, konieczne były gruntowne przygotowania, obejmujące zarówno kwestie czysto logistyczne — zgromadzenie funduszy, przygotowanie prowiantu oraz uzyskanie formalnych pozwoleń odpowiednich władz, zarządzających terenami, przez które wiódł szlak wyprawy, jak i naukowe — sporządzenie planu badań i ich założeń oraz zgromadzenie pewnej liczby butelek, do których miano nadzieję złapać kilka egzemplarzy miejscowych dżinów. Ponieważ nie były znane uwarunkowania klimatyczne, panujące w miejscu docelowym, zgodzono się, że nie należy obciążać wyprawy zbyt dużymi zapasami, gdyż, jak to ustalili teoretycy-ideolodzy, zazwyczaj krainy położone w tej domenie ideograficznej są zasobne we wszelkie dobra, umożliwiające życie ich mieszkańców bez ponoszenia znacznych wysiłków w celu ich zdobycia. Ograniczono się zatem do jednej butelki wody mineralnej na uczestnika i dwóch wafelków. Zakładany czas wyprawy wynosił dwie doby.

Początek wyprawy miał miejsce w Kairze, gdzie brytyjska gubernator Egiptu, panna Nel Rawlison niezwykle entuzjastycznie odniosła się do całego przedsięwzięcia i wyposażyła uczestników we wszelkie zachęty, mające wspomóc ich w upartym dążeniu do wytyczonego celu, w których nie miały udział miały różgi poganiaczy wielbłądów nadające całej ekspedycji znaczny impet. Ekipa tylko z najwyższym trudem zdołała ocalić swój ekwipunek w obliczu tych wielce pomocnych ponagleń. W tej sytuacji wielką przytomnością umysłu i śmiałym działaniem wykazał się kierownik wyprawy, mgr inż. Staś Tarkowski. W ferworze ogólnego entuzjazmu zapomniano, iż końcowy etap mógł zostać przemierzony wyłącznie na latających dywanach; tu z kolei w sukurs uczestnikom przyszła wielka przyjaźń między JKM Władysławem Polakiem i Wszechrusi Andriejem Władimirowiczem Nikakim a Wielkim Wezyrem Bagdadu Ali Babą. Niezbędny sprzęt przyleciał dokładnie w chwili, gdy wielbłądy, które okazały się (jak się tego spodziewano, zważywszy na charakter wyprawy) fatamorganą, zniknęły. Dzięki temu już pierwszego dnia udało się pomyślnie wylądować na brzegu rzeki Kotchi-Kotchi-Laptchi.



## Pierwsze kontakty z mieszkańcami

Po przybyciu do stolicy Mmelomso okazało się, że kontury i barwy form terenu, roślin, ludzi i przedmiotów położonych w tej niebyłej lokalizacji trudne są do uchwycenia, niewyraźne, szare i ulotne. Wszelako przyjazne nastawienie tubylców, którzy zachętili przybyszów do wypalenia fajki radości (ykk) nabitej specjalnym ziołem (bzih — nazwa w miejscowym narzeczu oznacza „szybki uśmiech”) sprawiło, że dzięki dobroczynnemu działaniu medycyny ludowej stanowiącej antidotum na bezsensowność krajobrazu obraz krainy stał się wyraźniejszy a kontakty, poprzez to, że miejscowa ludność mówi narzeczem bardzo podobnym do wszystkich znanych języków, wielce ułatwione. Jediną przeszkodą okazały się często dość uciążliwe, przeciągłe rechoty (hehu) oraz trudność w nakłonieniu mieszkańców do rozmowy na tematy inne, niż kwestie zdobywania pożywienia i zabawy. Jednak po zaakceptowaniu nowo przybyłych przez tubylców dość łatwo udało się pozyskać wiedzę na temat struktury społecznej oraz wierzeń tego egzotycznego ludu.

## Struktura społeczna i wierzenia

Spółeczność ludu Populu, jak sam siebie nazywa, posiada prostą strukturę, w której pomimo pozornej złożoności daje się zasadniczo wyróżnić dwie wyraźnie odrębne kasty: Laborów (Lumpanga) i Oratorów (Agugu). Trzecia grupa (Mmenelu) formalnie rzecz biorąc nie przynależy do żadnej z nich, chociaż częściowo się z nimi przenika. Są to głównie konsumenci produktów rozkładu fermentacyjnego miejscowych owoców, odrzucani przez pozostałą większość, dla której jedynym godnym Popula sposobem relaksu jest wspólne palenie fajki z ziołem bzih, mamrotanie pod nosem i mruczenie dźwięków przypominających proste melodie; prócz nich w tej kategorii mieści się też grupka miejscowych filozofów (ehm). Stanowiąc margines społeczny, nie odgrywają żadnej istotnej roli.

Laborzy są grupą wytwarzającą wszelkie dobra duchowe i materialne. Pozostali — Oratorzy — stanowią kastę uprzywilejowaną i rządzącą swoją zamożnością zawdzięczając rozlicznym i wzajem sprzecznym sposobom organizowania i dystrybucji owoców pracy Laborów oraz niekończącym się dysputom i sporom we własnym gronie, dzięki którym ich istnienie w oczach niewykształconych Laborów staje się ważniejsze, lepiej uzasadnione oraz bardziej odczuwalne. Największą troską Oratorów jest to, aby wpoić wszystkim mieszkańcom Bugumbere przekonanie o potrzebie swojego istnienia oraz ukrycie faktu, że większość z nich niczego trwałego ani wartościowego w ciągu swojego życia nie wytwarza.

Religią panującą w Bugumbere jest mopkomo, politeistyczny kult trzech bóstw, których imionami są Och, Ach i Ech. Pierwszy jest symbolizowany wizerunkiem pustki, drugi jest

przedstawiany totemicznie pod postacią drąga zaś symbolem ostatniego z tego panteonu jest papuga. Imiona bóstw są onomatopejami, stanowiącymi wyraz najwyższego zachwytu towarzyszącego każdorazowo wiernym zwracającym się ku nim w modlitwie czy dziękczynieniu.

Najwyższym Kapłanem (w jęz. populu Kizi Mizi) jest Uaha Ha. Obecnie w łonie religii panuje niepokój, związany z pojawieniem się kwestii statusu nowo odkrytego bóstwa, czasem wiążanego z siłami ciemności, a czasem, wręcz przeciwnie, z siłami witalnymi, stwarzającymi Kosmos. Bóstwem tym jest Gbizilba Brdongo.

Próby znalezienia właściwego miejsca dla Brdongo w strukturze teologii ludu Populu doprowadziły w przeszłości do kilku rozłamów religijnych, których przyczyną było, jak twierdzili odszczepieńcy, nadanie Brdongo przez nurt główny rangi półboga, absolutnie niezgodnej ze słowami Ocha, który przekazał Populom wiedzę, iż bóg może być tylko cały, nigdy zaś częściowy. Wynikało to z nieudolnych i desperackich prób wpięć okiełznania, a później obłąskawienia Brdongo. Ponieważ, jak powszechnie wierzą Populowie (a wiara ta tylko w części znajduje swoje potwierdzenie w świętych pismach i to tylko wtedy, kiedy się je czyta zażywając oświecające bził) wszystko wyszło z Brdongo i do Brdongo powraca, kapłani słusznie obawiają się, że może ono sobie rościć pretensje do jedyności i w końcu wchłonąć Ocha, Acha i Echa.

Podczas naszego pobytu nad malowniczymi brzegami rzeki Kotchi-Kotchi-Laptchi mieliśmy okazję być świadkami dysputy teologów (deofagorea), którzy debatowali nad przyszłością ich religii w obliczu szerzącego się pokątnie nieprawowiernego kultu.

## Skrót dyskusji teologów populańskich

Ponieważ sytuacja dojrzała do tego, aby nad sprawą pochylił się najwybitniejsi populańscy teologowie, Kizi Mizi zwołał Wielką Radę (logoplag), której zadaniem było przedyskutowanie aspektów obecności tego kultu pośród mieszkańców Bugumbere i próba sformułowania wspólnego stanowiska wobec owego zagadnienia. Poniżej przedstawimy skrótowo poglądy najważniejszych dyskutantów wygłoszone na zakończenie obrad.

Rozważania toczyły się wokół trzech możliwych do przyjęcia stanowisk. Pierwsze zakładało, że Brdongo jest złe; drugie — przeciwnie, iż jest dobre; trzecie wreszcie, że nie jest ani dobre, ani złe. W tym ostatnim poglądzie można było wyróżnić trzy jego odmiany: że jest narzędziem w ręku Ocha i tylko jako takie może być źródłem dobra; że powinno się je nakłonić, aby samo podporządkowało się Ochowi, który jedynie może je obdarzyć łaską; wreszcie, że nie będąc ani dobrym, ani złym, jest takim sobie.

Jako pierwszy głos zabrał kapłan Dura.

— Niesłuszny a wręcz kłamliwy jest pogląd, jakoby kapłani uchylali się od zajęcia jasnego stanowiska w omawianej kwestii. Ponieważ wszakże wokół tej sprawy panuje pewien zamęt, podsycany tendencyjnymi publikacjami niektórych środków masowego przekazu, które starają się przedstawić relację między duchowieństwem populańskim a Brdongo w fałszywym świetle, sugerując jakąś niezdrową fascynację tym rzekomym bóstwem, która miała jakoby opętać niektórych spośród nas, trzeba z całą mocą podkreślić, że stosunek kapłana do Brdongo zawsze winny cechować prostota i zdecydowanie, a nawet, nie waham się rzec, twardość. Kapłan nie może stwarzać wrażenia, że uchyla się od obowiązku stania na fundamencie prawdy w obliczu nacierającego Brdongo. Nie może też swoim bojaźliwym zachowaniem czynić podstaw do przypuszczeń, jakoby duchowni byli uchodźcami z królestwa tego stwora a ich kapłaństwo wyrazem ucieczki przed jego mocarną potęgą. Dlatego to dziś zgromadziliśmy się w tym miejscu, aby dać jasny i wyraźny sygnał, że w starciu z Brdongo naczelną zasadą musi być nieustępliwość w kwestiach doktrynalnych, będących wyrazem odwiecznych i niezmiennych prawd. Brdongo jest narzędziem, poprzez które Ech stara się nas wypróbować, aby Ach pomógł nam osiągnąć najwyższe szczęście w Ochu.

Następny w kolejności mówił kapłan Leks.

— Naszej wierze nie może być obojętne to, co się dzieje w łonie kultu Brdongo. Bogowie uświęcają je i każdy z nich — Och, Ach i Ech — wypełniając je treścią swej miłości w tajemniczy sposób czyni je bramą, prowadzącą do wiekistej chwały. Kapłani nie mogą pozwolić, by mroczne siły odwiodły ich od uważnego obserwowania tego, co i jak z Brdongo się dzieje. Nie mogą dopuścić do tego, by niegodne ręce wyciągały się w jego kierunku, próbując uczynić je narzędziem zniewolenia ludu Populu, oddalającym go od łask i zagłuszającym wzniosłe myśli, które zsyła na nas Ech. Och dał nam prawo i siłę, aby wgłębić się w trudne sprawy Brdongo na tyle gruntownie, aby żadne zło nie miało do niego przystępu i nie wdarło się do sanktuarium życia, którego Brdongo

winno być błogosławioną siedzibą. Tkwiąc w tej niełatwej a odpowiedzialnej pozycji duchowny kładzie szlaban na drodze nieskromnych zapędów, które Brdongo przyciąga. Wniosek stąd wypływa taki oto: kapłan jest powołany do stania na straży czystości Brdongo i żadna ziemską moc z tego posterunku zdjąć go nie ma prawa.

Po nim zabrał głos Sed.

— Liczne upadki, których zaznali nasi współbracia w kapłaństwie w zetknięciu z tajemnicą Brdongo (Kusi) skłaniają do sformułowania zasady, że kapłan powinien zachować w kontakcie z nim wyjątkową ostrożność, gdyż, podobnie jak saper, może tu pomylić się tylko raz. Kiedyś mógł się mylić do woli; dziś atoli nasi wrogowie, zgromadzeni pod sztandarem tego bałwochwalczego kultu, wykazując się ostentacyjną nietolerancją, drastycznie ograniczyli ów limit. Musimy zatem do Brdongo podchodzić nader delikatnie, z najdalej idącą powściągliwością, aby uniknąć niebezpieczeństwa jego kolejnych erupcji.

Perfidię naszych wrogów najlepiej ilustruje fakt, że to Brdongo przedstawia się jako ofiarę, a nie kapłanów, co w oczywisty sposób kłóci się z naszą wiedzą na ten temat. Znanym bowiem powszechnie jest fakt, że Brdongo potrafi przybierać najbardziej wyrafinowane postaci i zmniejszać swoje rozmiary tak, że bez problemu przenika przez wszystkie zabezpieczenia i podchodzi kapłana wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewa, przebywając w bezpiecznym zdawałoby się schronieniu swojej izdebki. Tam podstępnie się czai i rozstawia swoje sidła. Wystarczy chwila nieuwagi i — plask — nieszczęśnik już został schwytany i wciągnięty. Niektórzy pozwalają sobie z tego tytułu na przykre żarty. Tymczasem nie jest to śmieszne ani dla kapłana, ani tym bardziej dla Ocha, który to wszystko widzi i w swej nieskończonej dobroci pozwala, by Brdongo wciąż plądrowało cnotę świątobliwej braci.

Na koniec, tytułem podsumowania, ponownie wypowiedział się Leks.

— Och, Ach; Ech. Umiłowani zebrani! Zgromadziliśmy się tu, aby z podniesionym czołem zmierzyć się z wyzwaniem, które nam rzuciło Brdongo. Po dokładnym omówieniu kwestii i zestawieniu różnych poglądów na to, jak pogodzić nie ulegający dyskusji fakt jego działania pośród nas z pełną miłości łaską, którą nas darzy Ech, stwierdził, iż jedynym rozwiązaniem jest uznanie, że tylko w mocy Ocha, Acha i Echa Brdongo jest dobre i tylko wtedy to, co robi, dobrym nie tylko się wydaje, ale i w istocie swojej takim jest. Naszym zadaniem jest zatem głoszenie konieczności podporządkowania tego niesamodzielnego bytu naczelnej zasadzie świętości życia, bo inaczej przyjdzie Womrf i nastąpi ulfofo (?).

Niechaj nie zwiodą nikogo zarzuty naszych nieprzyjaciół, że postawy w tym świątobliwym gronie prezentowane są wyrazem naszej wobec Brdongo niechęci. Ech świadkiem, że jest wręcz odwrotnie. Och, zaprawdę. Brdongo było, jest i będzie, bo tak tego chce Ach. Ale my, którzy żyjemy w prawdzie, musimy wznieść się ponad Brdongo, a nade wszystko nie pozwolić, żeby Brdongo wzniosło się ponad nas.

\*

Obrady zakończyły się szczęśliwie. Ich zapis został opublikowany w dwunastu tomach, które jednak z powodu trudnego i bardzo wąsko specjalistycznego słownictwa nie nadają się do czytania przez nikogo, kto posługuje się jakimkolwiek zrozumiałym językiem.

## Powrót

Po zebraniu wszystkich próbek i spisaniu najzabawniejszych faktów z życia mieszkańców Bugumbere ekspedycja spakowała swoje manatki i wyniosła się gdzie pieprz rośnie. Latające dywany wywołały pewne zaniepokojenie mieszkańców Sztambułu, którzy oddalili się w nieznanym kierunku. Uczonym udało się opchnąć hurtowo po korzystnej cenie znaczne zapasy zióła bził przedstawielowi handlowemu z Amsterdamu, dzięki czemu każdy z uczestników mógł sobie pozwolić na to i owo. Ekipa w ostatniej chwili złapała Orient Express do Paryża, a ponieważ jak dotąd go nie puściła, pociąg ten wypadł z rozkładu jazdy kolei europejskich.

Jak zatem nietrudno się domyślić, powrót dokonywał się w glorii chwały przy wtórze łoskotu oklasków tłumnie zgromadzonej publiczności wiwatującej na cześć dzielnych podróżników.

## Wnioski

Badania przeprowadzone w Bugumbere przyniosły nadszpiegowanie bogate wyniki, dowodząc słuszności hipotezy, iż nawet w nieistniejących rejonach świata można odnaleźć coś, co da się przedstawić w postaci zrozumiałej relacji oraz obserwacji, z których można wyciągać dalsze wnioski. Jest to sytuacja o tyle korzystna, iż z całkowicie nieprawdziwych założeń można wnioskować dowolnie, a ów proces, mocą niewzruszonych praw logiki, pozwala niezmiennie zachowywać

prawomocność swoich orzeczeń, ponieważ wnioski zawsze są co najmniej równie prawdziwe, co ich fałszywe przesłanki.

Co do szczegółów dotyczących kultury i religii panującej w tej krainie, zapewne rozwinię się ożywiona dyskusja. Należy przy tym jednak przestrzec przed stawianiem pochopnych tez i doszukiwaniem się jakichś podobieństw pomiędzy politeistyczną religią ludu Populu a religiami monoteistycznymi; byłyby one zwodnicze i powierzchowne, zaś podstawą tak kategorycznego sądu jest to, że teologiczne spory i dysputy, których świadkami byli uczestnicy tej pionierskiej ekspedycji, nigdy nie miały miejsca.

Warto na zakończenie wspomnieć, iż uczonym biorącym udział w wyprawie udało się złapać kilka dobrych dżinów. Ponieważ dotychczasowe doświadczenia z badaniami tych istot w różnych laboratoriach nakazują najdalej idącą ostrożność, cały zbiór został starannie zabezpieczony i czeka na decyzję odpowiednich władz o jego odkorkowaniu.

**Ziemowit Ciuraj**

Publicysta.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-06-2015)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9859) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,9859>)

Contents Copyright © 2000-2015 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2015 Michał Przech

Właścicielem portalu Racjonalista.pl jest Fundacja Wolnej Myśli.

Autorem portalu jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tego portalu i jakiegokolwiek jego części.

Wszystkie elementy tego portalu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tego portalu oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tego portalu i nie korzystać z jego zasobów.

Informacje zawarte na tym portalu przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów portalu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na portalu. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki prezentuje.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych  
Racjonalista.pl

Strona 5 z 6

portalu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do [redakcja@racjonalista.pl](mailto:redakcja@racjonalista.pl)